

III nagroda w X Ogólnopolskim Konkursie Literackim „Płynąć pod prąd”

dla Marleny Kwiatkowskiej

z I Liceum Ogólnokształcącego im. Bolesława Chrobrego w Kłodzku

za pracę pt. „Czy w mroku piekła może narodzić się światło?”

w kategorii szkół ponadpodstawowych – proza

Czy w mroku piekła może narodzić się światło?

Podczas ziemskiej wędrówki, którą Daniel Naborowski trafnie określa jako „czwartą część mgnienia”, człowiek nieustannie dąży do osiągnięcia maksimum szczęścia, czeka na moment, w którym urzeczywistnią się słowa: „Trwaj chwilo, jakże jesteś piękna!”; wypatruje z niecierpliwością przyszłości, wierząc, że wszelkie jego plany i cele nie będą już odległym, niedoścignionym marzeniem, a czymś na wyciągnięcie ręki. Jednakże często podczas naszej życiowej podróży zapominamy, że tak naprawdę nie liczy się to, co znajdziemy na szczycie, a sama droga, którą każdego dnia decydujemy się kroczyć, świadomie godząc się na konfrontację z niewątpliwie narastającym strachem przed porażką, z wielopostaciowym i wielowymiarowym cierpieniem. Akceptujemy fakt, iż przyjdzie nam się zmierzyć z destrukcyjnym działaniem ludzkich wątpliwości, które mogą nie tylko zachwiać naszą hierarchią rzeczy najważniejszych, ale także (i przede wszystkim) podważyć sens i wartość podjętej przez nas odysei. Jej piękno ukazał na kartach literatury Gustaw Herling-Grudziński. Ten polski eseista – zdawać by się mogło – na wzór słów Goethego: „Kto wiecznie dążąc trudzi się, tego możemy wybawić” kreuje postać Pielgrzyma – kamiennej figury u stóp góry Świętego Krzyża, której zniekształcona twarz zwrócona jest ku opactwu. Wedle legendy pątnik rocznie na klęczkach pokonuje odległość równą jednemu ziarenku maku. Gdy osiągnie cel, nastąpi koniec świata, co narrator opowiadania „Wieża” słusznie puentuje słowami: „Dojdzie kiedyś i nie dojdzie nigdy do celu swej wędrówki”. Droga jest więc symbolem wytrwałości, poświęcenia, pokonywania ludzkich słabości i ułomności; to zwycięstwo, które człowiek odnosi z każdą przezwyciężoną przeszkodą.

Refleksje o życiu i jego wartości podejmuje także Zbigniew Herbert w utworze „Przesłanie Pana Cogito”, w którym to przyjmuje stanowisko korespondujące z zaprezentowanym przez Grudzińskiego w „Wieży”. Budując oksymoron „złote runo nicości”, poeta uświadamia nam,

że człowiek nie powinien oczekiwać od życia żadnej nagrody, bowiem choćbyśmy nawet podobnie jak Jazon „poszli do ciemnego kresu”, okaże się, że to, o co zabiegaliśmy, nie posiada nijakiej wartości. Pan Cogito jako moralista i racjonalista wie, że życie samo w sobie nie jest celem, stanowi go bowiem szeroko rozumiane dawanie świadectwa. Alter ego Herberta ludzką egzystencję postrzega jako dar, jako możliwość wcielania swoich ideałów w życie, urzeczywistnianie swoich prawd. Każdy z nas zapewne boi się zapomnienia, tego, że nie pozostanie po nim nic naprawdę trwałego. Jednak na zaszczyt nieprzemijalności, jak uświadamia nam autor „Struny światła”, zasługują ci, którzy swoim życiem dawali świadectwo wyznawanym przez siebie wartościom, byli odważni „gdy rozum zawodził”, szli „dopóki krew obracała w piersi ciemną gwiazdę”. Człowiek, który jest wierny sobie i temu, w co wierzy, może dołączyć do grona swoich wielkich przodków: Gilgamesza, Hektora, Rolanda. Niestety nie wszystkie osoby postępujące w ten sposób zostały przedstawione szerszemu audytorium. W swoich rozważaniach pragnę przywołać postać błogosławionej siostry Julii Rodzińskiej, która do końca ziemskiego życia pozostała – powołaną przez Najwyższego – obrończynią „królestwa bez kresu i miasta popiołów”.

Maria Julia Rodzińska OP, a właściwie Stanisława Maria Józefa Rodzińska, przyszła na świat w Nawojowej koło Nowego Sącza. Już gdy była ośmioletnim dzieckiem, los boleśnie ją doświadczył – straciła matkę, a dwa lata później musiała pożegnać się z ojcem. Osieroconą Stasię, jak i jej siostrę Janinę wzięły pod opiekę dominikanki, działające przy tamtejszej parafii. Po ukończeniu szkoły ludowej nasza bohaterka podjęła naukę w Seminarium Nauczycielskim w Nowym Sączu, jednak ukończywszy siedemnaście lat, uświadomiła sobie, że nie jest to droga, którą powinna podążać. Wtedy też w jej życiu dokonał się przełom – odkryła swoje powołanie do posługi Wszechmogącemu, o którego miłosierdziu i dobroci chciała dawać świadectwo. Stanisława Rodzińska, jeszcze będąc nastolatką, znalazła więc coś, czego ludzie nierzadko szukają przez całe życie – przeznaczenie i cel. Aby je zrealizować, wstąpiła do Zgromadzenia Sióstr św. Dominika w Tarnobrzegu-Wielowski. Tam też 5 sierpnia 1924 roku złożyła śluby zakonne i zakończyła uprzednio przerwana edukację. Jako wykwalifikowana nauczycielka swoją służbę zaczęła w Mielżynie, a następnie kontynuowała w Rawie Ruskiej i Wilnie, gdzie od 1934 roku pełniła funkcję przełożonej i kierowała zakładem dla sierot. Dominikanę łączyły niezwykle relacje z dziećmi i młodzieżą, które traktowała nie tyle jako swoich podopiecznych czy uczniów, ile jako serdecznych przyjaciół. Codziennie ofiarowywała im całą siebie, całe swoje serce; życzliwym słowem motywowała do rzetelnej pracy, dawała

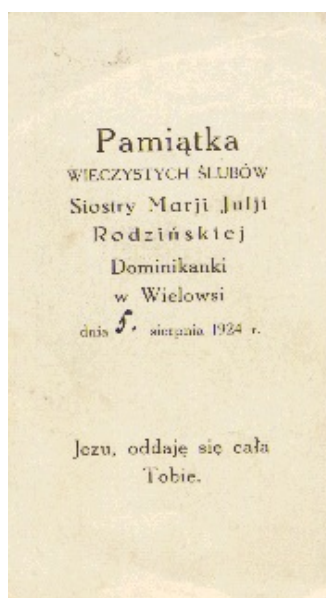
dobrze radziła na przyszłość. Była „wrozumiała dla ludzkich słabości, serdeczna i spontaniczna w kontaktach z uczniami, gościnnie, zabiegająca o sieroty, niezależnie od narodowości okazująca im życzliwość i miłość” – tak zapamiętali siostrę ci, którzy mieli okazję ją spotkać. Gdy wybuchła II wojna światowa, Julia Rodzińska nie zaprzestała swojej posługi, pokładając nadzieję i ufność w Bogu. Uczestniczyła w konspiracyjnym nauczaniu religii, języka polskiego i historii, angażowała się w pomoc humanitarną. W lipcu 1943 roku dominikanka została osadzona przez gestapo w więzieniu na Łukiszkach, gdzie spędziła cały rok w izolatce – jednoosobowej celi, tak małej, że człowiek nie jest w stanie swobodnie usiąść, tylko musi tkwić cały czas w jednej pozycji. Jednak nieludzkie warunki izolatki (będące już same w sobie torturą) oraz liczne przesłuchania nie złamały zakonnicy ani fizycznie, ani psychicznie, gdyż swoją siłę czerpała z wiecznego źródła, jakim była dla niej wiara. Świadkowie podkreślali, iż na jej twarzy malował się zawsze spokój, ilekroć prowadzono ją na przesłuchania. Siostra zakonna dawała świadectwo prawdzie nawet tam, gdzie ludzka godność została całkowicie zdeptana, tożsamość człowieka znaczyła tyle, co przydzielony numer, a ułóżanie i poddawanie torturom traktowano jako środki konieczne i uzasadnione. Julia Rodzińska w lipcu 1944 roku wraz z więźniami politycznymi trafiła bowiem do obozu koncentracyjnego w Stutthofie i to właśnie za jej przyczyną w miejscu kojarzącym się jedynie ze śmiercią szerzyły się dobro i miłość do bliźniego. Jak mówi jedna z więźniarek – Maria Wlaszek: „W obozowych warunkach twarz siostry Julii była zawsze pogodną, uśmiechała się do wszystkich”. Dominikanka zarejestrowana jako numer 40992, nie zważając na narodowość czy wyznawaną wiarę, pomagała innym więźniom, ponieważ „to było potrzebą jej serca” – jak mówią świadkowie; dodawała otuchy, pocieszała zagubionych. To właśnie ona dzieliła się ostatnim kawałkiem chleba, chociaż nie jadła od wielu dni; to właśnie ona zachęcała wszystkich do modlitwy – nawet ludzi innego wyznania czy też niewierzących, gdyż czuła potrzebę jednoczenia się z nimi w bólu i cierpieniu, pragnęła, aby tak jak ona mogli poczuć się płynącą z modlitwy od samego Boga, który z otwartymi ramionami przyjmie swoje strudzone wędrówką dzieci. Zwieńczeniem pięknego życia dominikanki była decyzja o udaniu się do ludzi zarażonych tyfusem, tych odizolowanych i skazanych na niszczące działanie choroby – śmierć w katuszach. Podczas gdy inni na wieść, że Niemcy przegrywają wojnę, uciekali z obozu, Julia Rodzińska kierowała się w drugą stronę, „płynęła pod prąd”, wiedziała bowiem, że pozostała jej jeszcze jedna misja do wypełnienia. I tak oto trafiając w sam środek więziennej gehenny, łączyła się z ciepłymi w bezdennym bólu, starała się ich podnieść na duchu, ponieważ

potrzebowali uwierzyć, że istnieje coś więcej niż nicość i ciemność, w której trwają; ofiarowała im swoją modlitwę, a finalnie samą siebie, gdyż to właśnie pośród nich 20 lutego 1945 roku wydała ostatnie tchnienie. W 1999 roku siostra Julia Rodzińska, wraz ze stu ośmioma męczennikami wojennymi, została ogłoszona przez papieża Jana Pawła II błogosławioną. Jest patronką Szkoły Podstawowej w Nawojowej oraz jednego z przedszkoli w Poznaniu.

Marii Julii Rodzińskiej przyszło żyć w okresie, kiedy zło, okrucieństwo, ludzka niedola i nieszczęście stanowiły stałe elementy krajobrazu rzeczywistości. W tych trudnych czasach, w których łatwo było zwątpić w miłość, dominikanka właśnie tę miłość dawała i szerzyła. Każdego dnia udawiała, że człowieka wiernego swoim ideałom i przekonaniom, owszem, „można zniszczyć, ale nie pokonać”, jak trafnie to ujął amerykański pisarz Ernest Hemingway. Pomimo że doświadczyła najgorszego, pomimo że próbowano podważyć ideały i prawdy, którym podporządkowała własne życie, oprawcy ponieśli klęskę, gdyż nie udało im się pokonać wiary, będącej największym orężem dominikanki. Droga, którą wybrała nasza bohaterka, nie była łatwa, ale właśnie to przewycięzanie wszelkich przeszkód uczyniło ją tak piękną w swojej istocie. Błogosławiona kościoła katolickiego swoim życiem udawiała słuszność słów Zbigniewa Herberta: „Bądź wierny, idź”.



Siostra Julia w nowicjacie



Obrazek ze ślubów wieczystych



Wilno, siostra Julia z dziećmi



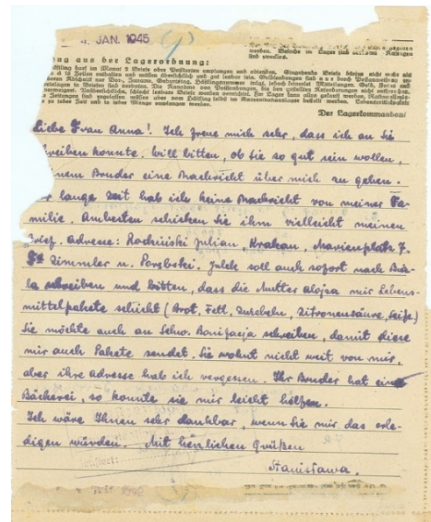
Siostra Julia w ogrodzie



Zakład dla sierot w Wilnie



Budynek więzienia na
Łukiszkach



List pisany przez siostrę
Julię z obozu